

Zakończenie sezonu, odbywające się 11-12 listopada bieżącego roku, uczciliśmy poszukując złota. Oczywiście w Górach Żłotych, bo gdzieżby indziej :)

Pogoda nas rozpieszczała – po tygodniowej słocie weekendowa dziura w niebie pozwoliła nam nacieszyć oczy jeszcze intensywnymi, jesiennymi kolorami. Góry Żłote są jednym z najdłuższych pasm górskich w Sudetach i stanowią wschodnią granicę Kotliny Kłodzkiej. Mają 55 km długości mierzonej grzbietem a średnią szerokość około 6 km. Ciągłą się od Przełęczy Kłodzkiej na południowy wschód. Przebiega tędy granica pomiędzy Polską a Republiką Czeską. Po czeskiej stronie przyjmują one nazwę Gór Rychlebskich, zaczerpniętą od ruin zamku Rychleby, położonego ponad doliną Račego potoku, na południe od Javorníka. Góry Rychlebskie, a więc czeska część Gór Żłotych, sąsiadują przez dolinę Bělej ze Zlatohorską vrchovíną (Górami Opawskimi), a także z Wysokim Jesionikiem przez dolinę Staříča. Najwyższymi szczytami Gór Żłotych są Masyw Smerka (1109m) oraz Kowadło (989m n.p.m.). Miejsca położone na terenie Gór Żłotych, które warto odwiedzić to między innymi udostępniona do zwiedzania dawna podziemna kopalnia złota w Żłotym Stoku, Jaskinia Radochowska, kalwaria na Cierniaku, ruiny zamku Karpień i skały Trojan. Główną rzeką odwadniającą ten region jest Biała Łądecka, dopływ Nysy Kłodzkiej, toczącej z kolei swe wody do Odry. Rzeką tą zazwyczaj wydaje się spokojna, jednak podczas długotrwałych opadów, jakie wystąpiły w lipcu 1997 roku, pokazała całą swoją grozę. Poziom wody w Łądku Zdroju osiągnął wtedy rekordową wysokość niemal 390 centymetrów, pobijając o 104 cm rekord z 1883 roku.

Pierwszy dzień naszej wędrówki po malowniczych szlakach Gór Żłotych rozpoczął się na Przełęczy Kłodzkiej, skąd przez Ptasznik (719m.n.p.m) oraz Jaskinię Radochowską dotarliśmy do Łądku Zdroju. Niestety, położona u podnóża Bzowca w dolinie potoku Jaskiniec Jaskinia Radochowska okazała się zamknięta podwójnie, a w zasadzie potrójnie. Zamknięte były mianowicie oba wejścia oraz kasa ;) Jaskinia ta uchodziła za najdłuższą w Sudetach, dopóki w 1966 roku nie dokopano się do Jaskini Niedźwiedziej, która odebrała słusznie jej należną palmę pierwszeństwa :)

Szczególną atencją obdarzyć jednakże należy osobnika żyjącego w Jaskini Radochowskiej, mianowicie pozbawionego pigmentu i wzroku, króre i tak w egipskich ciemnościach jaskini byłyby mu zbędne, obonoga studniczka oraz uważanego przez długi czas za endemita skoczogonka *Oncopodura reyersdorfensis*, który jednakże objawił się również w Austrii :)

W czasie dalszej wędrówki zawitaliśmy do Kalwarii na Cierniaku, w pobliżu której do dnia dzisiejszego zamieszkuje w ciszy, spokoju i oddaleniu od spraw doczesnych eremita. Eeeech, wyobraźcie sobie życie bez radia, telewizji, internetu i plotek sąsiedzkich.... ;)

Końcowym punktem naszej trasy był Łądek Zdrój, w którym podziwialiśmy piękną architekturę zarówno części miejskiej jak i uzdrowskiej. Szczególnie naszą uwagę przykuły dwa elementy Rynku - Pomnik Trójcy Świętej w Łądku-Zdroju, dzieło zasłużonego w regionie Michaela Klahra Starszego oraz zabytkowy pręgierz, którego niestety nie udało nam się wykorzystać z pożytkiem dla żyjących i potomnych ;)

Wieczór rozpoczęliśmy upragnioną obiadową kolacją, po której ponownie wstąpiły w nas siły witalne i trzeba było nadmiar energii wykorzystać ku chwale turystyki i sportu. Zaraz za oknami naszego pensjonatu czekał na nas pełnowymiarowy basen i sauna, naprawdę gorrrrrrąca :) Nie omieszkaliśmy skorzystać z nadarzającej się okazji i gracko pomknęliśmy w tamtym kierunku. Basenowe i saunowe szaleństwo trwało jednak zbyt krótko, abyśmy mogli doszczętnie opaść z sił, więc aktywność nasza trwała nadal, aż do późnych - a raczej wczesnych godzin nocy.

Po oficjalnej części, w której niemal wszyscy wszystkim gratulowali, wręczali nagrody i wychwalali pod niebiosa wzajemną współpracę nadszedł czas mniej oficjalnego zbratania bardzo już braterskiej braci ;) O siostrzanych relacjach nie wspominając, gdyż miejsca by zabrakło ;)

Zadziwiającym zjawiskiem tego wieczoru okazali się szczególnie nowoodkryci Baletmistrze, którzy potrafili zatańczyć nawet do utworów Rubika oraz którym rytmy pop nie przeszkodziły w poprowadzeniu tanga z figurami :D

Pozostaję pod wielkim wrażeniem kunsztu i liczę na ujawnianie się kolejnych talentów, gdyż są one ze wszech miar korzystne dla zdrowia i humoru :D

W drugim dniu przeszliśmy pięknym, widokowym szlakiem z Łądką Zdroju przez Orłowiec, Jawornik Wielki (872m.n.p.m) i Złoty Jar do Złotego Stoku.

Szlak, choć piękny i malarsko-jesiennie ubarwiony spłatał nam bardzo błotnistego psikusa, piętrząc pod nieprzywykłymi do osuwającego się spod nóg gruntu stopami zwały gliniastej, rozmięklej ziemi. Opowieści o syberyjskich drogach stawały nam jak żywe przed oczami gdy usiłowaliśmy nie zapadać się w błotnisto-wodne otmęty.

Nie było łatwo, ale dotrwaliśmy aż do szczytu Jawornika Wielkiego, który w swojej już zimowej szacie pozwolił nam na podziwianie panoramy okolicznych gór.

Już bez toru przeszkód rodem z Runmageddonu dotarliśmy do klimatycznego, niegdysiejszego schroniska Złoty Jar, które reklamuje się tymi słowami:

*“To nie tylko pensjonat, ale miejsce spotkań, cichy zakątek w górach,
pełen dobrej energii i ciepła. Schowany w głębi jaru, otoczony drzewami,
oddalony od zgiełku świata dom, otwarty na każdego podróżnego.”*

Przebywając przed dłuższą chwilę w jego gościnnych progach trudno się było z tymi słowami nie zgodzić :) Cudne miejsce!

W Złotym Stoku, w którym zakończyliśmy naszą przygodę z Górąmi Złotymi, mieliśmy jeszcze czas na zapoznanie się z bogatą ofertą turystyczną okolicy oraz na zjedzenie pysznego obiadku w bardzo klimatycznej, górniczej karczmie przy kopalni złota. Kruszcza, niestety, nie udało się nam ani uncji wypłukać, eeeeech.....znowu trzeba było wracać do pracy.